

STANISŁAW KOZIEJ

Sojusz ponad ideami

Strategia wspólnoty interesów to najlepsza, jedyna realna i potencjalnie skuteczna strategia na niepewne, ryzykowne czasy.

Tadeusz Chabiera wyspecjalizował się ostatnio w inicjowaniu dyskusji na interesujące tematy strategiczne. To dobrze, bo takie rozmowy są w Polsce niezmiernie potrzebne.

Tym razem poddał krytyce polskie stanowisko wobec operacji libijskiej. Uznaje je za błędne i szuka jakiegoś wytłumaczenia, pyta więc: „Niechęć do interwencji czy skłonność do izolowania się? A może jedynie lansowanie fałszywego obrazu NATO, gdzie każdy rzekomo ciągnie w swoją stronę? A Polska też ma ciągnąć w swoją, [...] czyli dokąd?”

Nie zgadzam się z krytyczną oceną **Tadeusza Chabiera**. Uważam, że właśnie decyzja dotycząca kryzysu libijskiego była pierwszą w III Rzeczypospolitej decyzją strategiczną w kwestii zaangażowania militarnego podjętą na podstawie realnej kalkulacji interesów, potrzeb i możliwości, a nie tylko na podstawie poczucia emocjonalnych więzi z sojusznikami. Postąpiliśmy tak, jak postępują zawsze wszystkie dorosłe, strategicznie dojrzałe, świadome swojej podmiotowości kraje.

Nie ma to także nic wspólnego z lansowaniem fałszywego obrazu NATO, gdzie każdy rzekomo ciągnie w swoją stronę. To są twarde realia, odnoszące się nie tylko NATO, lecz także do innych wielopodmiotowych organizacji, w których każdy przede wszystkim kieruje się własnym interesem. Idealnie jest wtedy, gdy cele partnera lub sojusznika są zbieżne, ale przecież nie zawsze tak jest. Siła działania tych organizacji nie bierze się z uwzględniania jakichś ponadnarodowych racji, nawet najbardziej szlachetnych (na przykład NATO, OBWE lub UE nie reagują na to, co się dzieje w Syrii, gdzie na masową skalę gwałcone są najbardziej fundamentalne wartości ludzkiego życia), ale jest ona tym większa, im bardziej są ze sobą zbieżne interesy poszczególnych podmiotów, jej udziałowców, w im wyższym stopniu się pokrywają.

REALIZM, NIE IDEALIZM

Uważam, że zamiast marzeń o idealnych sojuszach, polegających na dawaniu dobrego przykładu, trzeba po prostu w trudzie budować realne systemy bezpieczeństwa, bazujące na wspólnocie interesów. I tego będzie dotyczył mój głos w dyskusji. Rozpocznę od postawienia następującej tezy: trwały międzynarodowy system bezpieczeństwa można zbudować tylko na fundamencie wspólnych interesów, ponieważ gdy dochodzi do godziny próby, sama wspólnota wartości okazuje się niewystarczają-

ca. To podstawowa lekcja, jaką można wyciągnąć z ostatnich kryzysów międzynarodowych.

Co – moim zdaniem – uzasadnia tę tezę? Strategiczne środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego podlega dziś niezwykle dynamicznym zmianom. Następuje przyspieszona deregulacja systemu ustanowionego w erze zimnej wojny (ONZ, NATO, OBWE). Względna stabilizacja wypierana jest przez destabilizację. Chwieją się fundamenty gospodarcze bezpieczeństwa (kryzys finansowy). Nabierają znaczenia nowe wyzwania (terroryzm globalny, cyberzagrożenia, asymetryzacja bezpieczeństwa nuklearnego). Mówiąc krótko: rośnie niepewność, zwiększa się ryzyko.

W tych warunkach pojawia się naturalny odruch obronny: zamykanie się w skorupie własnych obaw. Poszczególne państwa patrzą głównie pod swoje nogi, aby się nie potknąć. Patrzenie poza horyzonty taktyczny i polityczny nikogo nie interesuje. To krótkowzroczne, ale niestety powszechne podejście. W odniesieniu do spraw ogólniejszych, zewnętrznych możemy czasami zauważyć tendencję do chowania głowy w piasek.

Nic zatem dziwnego, że dziś jednym z głównych problemów staje się malejący poziom zaufania między państwami. Tym samym słabnie siła organizacji międzynarodowych (UE, NATO, OBWE), których funda-

